Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, Małopolska.

Rok XXI. Marzec 1933 Nr.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, katalońskim i chorwackim.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Nyami. — Pośród dzieci pustyni. — Franciszek Salezy Muhateli, czyli wierność łasce aż do zgonu. — Złote ziarnka. — Małpka lekarzem. — Zagadki i rozwiązania. — Młode Czytelniczki!

Ilustracje: Dzieci w sukienkach przesłanych im przez Dobroczyńców. —Mały filozof. — W pustyni. — Małpka.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: *Warszawa:* Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25.—*Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6.—*Krosno* (Małopolska).— *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* ul. Panny Marji 79 (aleje). — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8.—*Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89. albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.:* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16—*Wrocław:* Hirschstrasse 33.— *Berlin: SO. 16*, Michaelkirchplatz. 16.—Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. · Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.



Dzieci w sukienkach, przesłanych im przez dobroczyńców.

Nyami.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz, gdy słońce wysłało pierwsze swe promienie, niosące światło i życie, ażeby wezwać śpiących do podjęcia codziennej pracy, zdziwiło się, poznawszy w maleńkiej podróżniczce milutką Nyami, zdążającą po ścieżce krokiem swobodnym i stanowczym. Hej! musiał pomyśleć władca gwiazd, cóż za widowisko przygotowuje się na dzień dzisiejszy? Czy mała ta istotka odniesie zwycięstwo? . . . Odwagi, dziecko! Na chwałę Jezusa, którego miłujesz! . . Sprawa Nyami, sprawa Boża, zwyciężyła. . .

Lecz tam daleko pod drzewami bananowemi ojciec zaciął się w milczeniu, a matka na-

śladowała go przez przezorność; czyż budzi się lwa śpiącego? . . Opustoszałe ognisko domowe było ponure i smutne, bo brak było Nyami. Od ostatniej jej ucieczki upłynęły cztery dni, pięć dni, jak rok długich. Wciąż to samo ciężkie milczenie zalegało chatkę. . . Dwa tygodnie, potem trzy, spłynęły w wieczność. Daremnie słońce wschodziło co rano wspaniale, a księżyc co wieczór lśnił łagodnym blaskiem, w sercu Kentego panowała noc czarna. Tego już było za wiele! Nie! nie można już było tak żyć dłużej.

„Żono," rzekł nareszcie mąż, „cobyśmy mogli uczynić, żeby odzyskać małą? Czy nie słyszałaś nic o niej od sąsiadek? Możebyś poszła do żony katechisty, aby się jej poradzić? . . . Nyami to twoja córka. Musi tu wrócić. . . A jeżeli nie wróci, to za dwa tygodnie będziesz wdową. A wiesz dobrze, że sułtan nie omieszka kazać cię pochwycić razem z twoją wyrodną córką, żeby was włączyć do grona swych niewolników. Takie jest tutejsze prawo." *).

„Umilknij" odparła żona, której groziło wdowieństwo. „Ty tego nie rozumiesz. . . Nasza Nyami wdała się zupełnie w ciebie. Jak dwie krople wody, które są do siebie podobne najzupełniej, tak samo Nyami jest żywym portretem swego ojca. Ma twoją twarz, ale także i . . . twe usposobienie. Wiesz o tem dobrze, że gdy jaka myśl zrodzi się w twej głowie, niemożliwem jest ją stamtąd usunąć, choćby zaprzągnięto wszystkich mężczyzn wioski! Takim ty jesteś, taką jest też twoja córka. . . Choćbyś ją chciał zabić, to tem więcej utwierdzi się w swem

*) Prawo to, na szczęście, zniesiono.

przedsięwzięciu. Chcieć teraz odwieść ją od tego, zwłaszcza gdy ją taką uraczyłeś chłostą, byłoby to samo, co chcieć wyłowić z głębi jeziora skałę, którą tam wrzucono. . . Ponieważ chce być chrześcijanką, to nią zostanie. . . Zostawmy jej zatem wolność, której pragnie. . . A zresztą, cóż ty możesz zarzucić chrześcijanom? Czyż są gorsi od nas, dlatego że modlą się do tego, którego nazywają Stwórcą? A czyż my też nie wiemy, że jest Stwórca? A w takim razie, czyż nie lepiej być z Nim w dobrych stosunkach, jeżeli jest potężniejszy od naszych fetyszów? . . . Czy nie zauważyłeś ponadto, że chrześcijanki są wierniejsze swoim mężom, że są pracowitsze i utrzymują w porządku swoje plantacje bananów i chaty? Nasza Nyami, zostawszy chrześcjanką, nie zrobi wstydu twojej rodzinie, przeciwnie! . . . No i jakże? Co nie odpowiadasz? . . . Zgadzasz się zatem ze mną. . . W takim razie, posłuchaj! Jutro pójdę do Misjonarza i powiem mu tak: Ojcze, Kente każe ci powiedzieć, że zgadza się, żeby nasza mała modliła się do Boga chrześcijan. Zgadza się nawet na wszystko, czego zażądasz. Jeżeli będziesz wymagał, żeby wybrał swej córce, gdy dorośnie, na męża chrześcijanina, to zwróci zadatek, który już otrzymał od poganina. . . A gdy Kente coś obieca, dotrzymuje słowa."

„Dobrze," odrzekł mąż, nie możemy przecie dłużej tak żyć jak obecnie i umrzeć ze smutku. Możesz pójść do misji. Ale to w każdym razie niesłychane, że nie jestem panem u siebie! . . . i że muszę ulegać wszystkim zachciankom żony i córki, nie mającej nawet lat dziesięciu."

Nazajutrz wczesnym rankiem mamusia była u Misjonarza. Powiedziała mu o naradach z dnia poprzedniego, oznajmiła przyrzeczenia Kentego . . . i powróciła triumfalnie z odzyskaną córką. Powrót ten, jak łagodny promień słoneczny, sprowadził do chatki na nowo spokój, radość i szczęście. Kumoszki w sąsiedztwie naplotły trochę i dziwiły się z powodu zmiany widocznej na twarzy i w zachowaniu się Kentego, który umiał być często przykry. I wszędzie powtarzano, że Nyami ma charakter, że w zatargu z ojcem okazała energję i że zwyciężyła.

Odtąd mała wychodziła i przychodziła, uczęszczała do szkoły wiejskiej lub do szkoły misyjnej według otrzymanych wskazówek, a nikt się o to nie gniewał. Ze wszech miar bardzo zdolna, szturmem zdobywała wiedzę różnych stopni katechumenatu. W sześciu miesiącach dogoniła starszych uczniów klasy. Zdawało się, że odgaduje to, czego ją uczono. Męska jej dusza była jakoby już z natury chrześcijańską.

Jednakże w miarę jak żarliwa Nyami postępowała w miłości Jezusa i Marji, w wiedzy i mądrości, spostrzegano na jej ładnej twarzyczce jakby cień smutku. Jakaż była tego przyczyna? Nyami dowiedziała się o regule katechumenatu, rzadko podlegającej wyjątkom: przed chrztem należało odbyć cztery lata próby. . . To jakby cztery wieki.

„Oczywiście — myślała — może to być potrzebne, a nawet konieczne, dla tylu innych, którzy zaczynają naukę religji, a nie zdają sobie dobrze sprawy, o co im chodzi, a potem

zmieniają zamiar, jak jezioro zmienia powierzchnię, zależnie od tego, czy wiatr wieje, lub czy panuje cisza wokoło. Jeżeli są tacy, którzy rzucają motykę, zaledwie zacząwszy uprawiać rolę i nie chcą pracy swej kończyć, to ja nie mam zamiaru wstępować w ich ślady. . ."

Nyami miłuje Pana Boga; chce zostać Jego dzieckiem przez chrzest św. Kocha Pana Jezusa; chce być Jego siostrzyczką. Wie, że przy bierzmowaniu stajemy się Jego żołnierzami, Jego obrońcami; chce tem zostać. Trzeba teraz znaleźć sposób, jak odnieść zwycięstwo — na nowo — nie już nad ojcem, który uległ jej woli, lecz nad ową srogą regułą. . . Nyami szuka tego sposobu, ale daremnie.Dlatego jest stroskana i smutna.

(Dokończenie nastąpi.)

Pośród dzieci pustyni.

Siostra Joanna Emanuela Kraus, Oblatka św. Franciszka Salezego.

Afryka zachodnia, gdzie często przez długie lata nie spada kropla deszczu, jest suchym, nieurodzajnym krajem. Na rozległej przestrzeni są tylko piasek, kamienie i krzaki cierniowe. To też ludzie, którzy tam mieszkają, Hotentoci, są bardzo ubodzy i cierpią głód, a wraz z nimi i misjonarze. Jak jednak dobre są tamtejsze dzieci, łatwo to poznać z następującego listu Siostry Joanny.

Mijają teraz cztery miesiące od czasu jak jestem tutaj w Afryce, w misji Poffader. Powierzono mi opiekę nad dziećmi w liczbie sześćdziesięciu. Nasz Ojciec misjonarz, był w wiel-

kim kłopocie, gdy zaczęły się kończyć zapasy żywnościowe, a nie było żadnych pieniędzy.



Mały filozof.

Było to właśnie przed świętem św. Józefa. Pełna ufności udałam się z dziećmi do kościoła

i modliliśmy się przed statuą św. Józefa. Dzieci mówiły potem: „Siostro, św. Józef z pewnością nas wysłucha, bo modliliśmy się z całego serca." Modliliśmy się codzień i rzeczywiście w środę, która szczególnie św. Józefowi jest poświęcona, nadeszły pieniądze od Sodalicji św. Piotra Klawera. Co za radość, jakie dziękczynienie! jakże modlono się za dobroczyńców!

Każdego dnia, z wyjątkiem soboty, jest nauka szkolna do 1-ej godziny. Potem dzieci dostają obiad. Ustawiamy je podług wzrostu w dwóch rzędach poczem jedno po drugiem przychodzi w milczeniu po jedzenie. Również i podczas jedzenia przestrzega się milczenia. Po modlitwie dziękczynnej myją swoje miseczki. Następnie jest czas zabawy. Dla dziewczynek jest jeszcze po obiedzie nauka robótek ręcznych. Większe uczą się szyć suknie, a mniejsze naprawiać. Odmawiamy przytem różaniec i śpiewamy ku czci Matki Najświętszej. Mają one bardzo dobry słuch i lubią zwłaszcza śpiewać przy akompanjamencie harmonjum. O godzinie szóstej muszą nosić wodę do podlewania ogrodu, a następnie jest wieczerza; nieco herbaty i kawałek chleba. Potem wspólnie się bawimy. Są one wtenczas tak szczęśliwe i wdzięczne za każde dobre słowo. Po modlitwie wieczornej robię każdemu dziecku święconą wodą mały znak krzyża św. na czole, potem wsuwają się do swoich worków sypialnych — bo łóżek nie mamy żadnych — mówią „dobranoc" i śpią błogo aż do rana.

W pierwszych czasach przychodziła mi nieraz tęsknota w tej smutnej pustyni, tak daleko od drogiej Ojczyzny i moich ukochanych, ale

jedno spojrzenie na te biedne dzieci, szczególnie gdy się tak niewinnie modlą, wystarczało, aby mi dodać nowej otuchy. Codziennie modlę się z niemi za dobroczyńców Sodalicji św. Piotra Klawera. Dla nich też ponoszą małe ofiary. Tak n. p. trudne jest dla nich zachowanie milczenia, ale przestrzegają je z miłości ku Bogu i z wdzięczności dla dobroczyńców.



W pustyni.

W ostatnim czasie był nieznośny upał. Pewnego razu byłam z dziećmi daleko od domu, het w pustyni. Słońce paliło niemiłosiernie i pragnienie dało się wkrótce odczuć. Ale ku naszemu rozczarowaniu zauważyliśmy, że mamy przy sobie tylko jedno naczynie z wodą, a co to jest dla 25 spragnionych dzieci? I na co przydało się mówić: „Musimy oszczędzać z wodą,” wkrótce była wypita, a wargi paliły jak ogień. Poszliśmy więc szukać w wyschłem korycie rzecznem. Ugrzęźliśmy porządnie w głę-

bokim piasku. Po półtorej godzinie, wyczerpana, nie mogłam już iść dalej. Starsze dzieci chciały same szukać wody, a ja z miejszemi pozostałam w tyle. Było to wzruszające, gdy mówiły: „Idziemy szukać wody dla Siostry, Siostra nie może umrzeć, my jesteśmy już przyzwyczajeni do pragnienia!” A jednak widziałam, jak również i wargi dzieci popękały od pragnienia i upału. Czekałam godzinę i modliłam się, aby nie zbłądziły i znalazły wodę. Wkońcu usłyszałam wesołe „hurra” i oto nadbiegły z wodą. Żadne z dzieci, mimo, że były bardzo spragnione, nie chciało pić, dopóki Siostra się nie uraczyła (mieliśmy bowiem tylko jeden kubek); chciały one ponieść małą ofiarę.

Często też doświadczamy w widoczny sposób opieki świętych Aniołów. Przed kilku dniami przyszło pewne dziecko, bardzo przestraszone i powiada: „Siostro, tu jest wielki wąż.” Rzeczywiście był to jeden z najjadowitszych wężów o długości 1 metra. Zagnieździł się on tam, gdzie śpią nasze dzieci, a jednak żadnemu nie stało się nic złego. Są tu również i jadowite skorpiony, ale i przed temi święci Aniołowie ochraniają nasze dzieci.

Smutne to bardzo, że nie mamy jeszcze domu, w którym mogliby spać chłopcy; dlatego też możemy ich mieć w misji tylko podczas dnia. Szczególnie podczas chłodnej zimy pragnęlibyśmy bardzo zatrzymać ich w misji na dobre. Modlimy się wiele, aby otrzymać pieniądze na budowę domu dla chłopców. Pan Bóg z pewnością przyjdzie nam z pomocą w porze właściwej.

Franciszek Salezy Muhateli, czyli wierność łasce aż do zgonu.

O. Steinmetz ze Zgrom. Ducha Świętego, misjonarz w Kunene.

W roku 1915 podczas jednej z mych podróży misyjnych przystępuje do mnie czarny malec z miną wesołą i bardzo pewną siebie.

„Ojcze, — powiada — gdzie ty pójdziesz, tam i ja z tobą,” co znaczyło, że chce iść ze mną do misji.

„Idź poprosić ojca o pozwolenie, — odpowiedziałem — i przychodź. . .”

Nazajutrz zjawił się z powrotem. Opuścił wszystko, aby pójść za głosem Mistrza, który go wołał natchnieniem wewnętrznem, chociaż chłopiec nie znał Go jeszcze.

W misji Huila, dokąd go zaprowadziłem, nauczył się bardzo szybko czytać, pisać, a przedewszystkiem miłować Pana Jezusa i Jego świętą naukę. Na chrzcie św. otrzymał imię św. Franciszka Salezego, jako symbol swego wzorowego posłuszeństwa, gorliwości i słodkiego, ujmującego charakteru; na ustach miał zawsze miły uśmiech. Po rocznem przygotowaniu zacząłem go używać za towarzysza moich podróży po Quipungo. Apostołując wśród ziomków, przyprowadził do Huila swoich dwóch braci, a później i obie siostry do katechumenatu.

Pewnego razu wszakże mały wypadek, który zaszedł w podróży, o mało co nie zniechęcił dzielnego młodzieńca i nie spowodował jego odejścia z misji. Było to w czerwcu, to znaczy w zimie. Nasz Franciszek spał mocno na ziemi przy wielkiem ognisku. Nagle drobna iskierka,

uniesiona wiatrem, padła na jego koc i wypaliła w nim pokaźną dziurę. Rano ujrzawszy tę szkodę, czarny jegomość wystraszył się, a za podszeptem zapewne złego ducha nabił sobie w głowę, że go czeka straszna bura i kara, gdy wróci do misji. Na myśl przewidywanego gniewu Ojca, tchórzy i postanawia raczej odejść z powrotem do swojej wioski i do rodziców, byle uniknąć takich następstw. Na szczęście zwierzył się z tym niewczesnym zamiarem jednemu z towarzyszów, a ten czemprędzej powiadomił o tem Ojca misjonarza. Podstęp djabelski szybko zdemaskowano, młodzieniec zrozumiał, że był igraszką pokusy, rozmyślił się i pozostał u nas, odzyskując odrazu zwykłą pogodę serca i umysłu.

Powróciwszy do Huili, Franciszek Salezy zabrał się do nauki i pracy z nowym zapałem. Miano nadzieję, że będzie z niego z czasem doskonały katechista. Ale Bóg w miłosierdziu Swem miał inne zamiary co do tej duszy wybranej, oto upodobał ją sobie na ofiarę.

Franciszek zapadł nagle na groźne dolegliwości kości pacierzowej, poczem przyszedł naprzód częściowy, a niezadługo ogólny paraliż. Z początku mógł biedak jeszcze chodzić o swojej mocy. Co rano udawał się sam, choć mu to sprawiało wielką trudność, do kaplicy, aby przyjąć Chleb Anielski, do którego wyrywała się jego czysta dusza. Później musiał prosić jednego z towarzyszy, aby go prowadził i podtrzymywał. Wreszcie i to stało się zbyt bolesne i uciążliwe i trzeba było zostać w szpitalu, dokąd mu przynoszono Pana Jezusa. Widok chorego był budujący. Ile razy trzeba go było do-

tknąć czy poruszyć, doznawał ogromnych bólów, ale nigdy się nie skarżył, tylko jęczał; a gdy tylko atak minął trochę, zaraz uśmiech powracał na jego usta, dziękował wdzięcznie za oddawane mu przysługi, cierpienie swe ofiarowując Bogu, Sercu Jezusowemu.

Rodzice byliby chcieli wziąć go do siebie i pielęgnować na swój sposób, ale młodzieniec nie zgodził się na to, zapewniając, że wierny swej wierze woli cierpieć i umrzeć w misji. Po sześciomiesięcznych, z weselem znoszonych męczarniach, Franciszek przyjął ostatnie Sakramenta święte i zasnął śmiercią sprawiedliwych, oddając życie swe za zbawienie czarnych braci. Miał lat zaledwie 17.

Jego dwaj bracia i obie siostry, których przyprowadził do misji, krótko potem połączyli się z nim w niebie. Dużo młodych poszło za nimi. I na tej Kalwarji młodych istnień, złożonych Bogu w dani, wyrosła misja Sendi. Mamy tę ufność, że użyźniona temi ofiarami będzie trwała i rozwijała się dobrze i ocali wiele dusz ku chwale Jezusa, Marji, Józefa i św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Złote ziarnka.

Bądź silnym! Niech twe młodzieńcze ramiona
Podźwigną brzemię, uniesień twych godne. . .
Niech miłość bratnia pierś twoją rozszerzy . . .
Póki w ciemnościach choć jeden duch kona.
Póki choć jedno serce, prawdy głodne,
Nie wie, do czego przykuć swe pragnienia,
Nie wolno spocząć żadnemu z szermierzy
W ciszy własnego istnienia!

(Marja Konopnicka).

Małpka lekarzem.

Przez Siostrę misyjną.

Liczne okolice Afryki, a zwłaszcza lasy dziewicze są ojczyzną małp. Idąc samotnemi ścieżkami w górach, często spotykamy zabawne małpie towarzystwo. Rosnące w lasach dziewiczych ogromne drzewa o szerokich gałęziach służą małpom jako przyrządy gimnastyczne. Długiemi ogonami wieszają się na silniejszych gałęziach i kołyszą się lub wykonywują najróżniejsze ćwiczenia gimnastyczne. Jeżeli człowiek ośmieli się rzucić na nie kamieniem lub kijem, może być pewny, że tyle kamieni na niego spadnie, ile małp jest w pobliżu. Chcąc ratować życie, musi wtedy uciekać, ile mu sił starczy. Małpy tak lubią naśladować wszystko, co widzą.

Pewien bogaty człowiek oswoił sobie małpkę i polubił ją ogromnie. Małe to stworzonko znało wszystkie przyzwyczajenia swego pana i nie odstępowało go prawie nigdy. Skakało wesoło jak piesek i gdy pan do niego przemówił, okazywało radość w najrozmaitszy sposób.

Nagle stary, dobry jego pan zachorował ciężko na gardło i lekarz oświadczył, że już niema dla niego ratunku. Chętnie oddałby bogaty ów człowiek połowę swego majątku za wyleczenie. Chciwi jego krewni nie mogli doczekać się chwili, gdy zamknie oczy na zawsze. I tak leżał biedny bogacz i nie mógł ani jeść ani pić, ani nic głośno wypowiedzieć z powodu wrzodów i opuchnięcia w gardle. Smutnie siedziała małpka w nogach łóżka i uważnie patrzała na wszystko, co się wkoło niej działo. Z wielkiem bólem

musiał chory patrzeć na to, jak niegodziwi jego spadkobiercy, opanowani chciwością, już niejedno wynosili z jego domu.

Nie uszło to także uwagi małpki. I ona uczuła nagle chęć wyruszenia w świat, więc spakowała sobie tłumoczek i skierowała się ku drzwiom. Widok ten tak ubawił chorego, że wszystkie jego muskuły zaczęły drgać od śmiechu i wskutek tego wrzody w gardle pękły. To uratowało chorego. Małpka odtąd jeszcze większych doznawała pieszczot od swego pana, uratowała mu bowiem życie.



Szarada 1.

Pierwsze drugie — w wojsku szukaj,
Trzecie — w alfabecie.
Wszystko razem wyspę tworzy,
Którą? Zgadnij, dziecię!

Szarada 2.

Pierwszy — przyimek, drugi —nie,
Trzecie zaś w głowie się rodzi.
Całość to miasto; kto już wie,
Niech powie ciekawej Włodzi.

Tajemnicze wizytówki.

Czem są następujący panowie:

Jan Szelina, N. Financzarski, J. Tureja

Rozwiązania z Nr. 2.

1). **Samochód.**

2). **Z**ofja
Ameryka
Kraków
Opole
Paryż
Argentyna
Na
E

ZAKOPANE.

3). **Góralka.**
Poznanianka.
Mazurka.

Trafne rozwiązanie z N. 12 nadesłał Jerzy Koronkiewicz.

Młode Czytelniczki!

Jeżeli znacie Wasz obowiązek jako chrześcijanki-katoliczki i pragniecie pracować i starać się o zwiększenie chwały i służby Bożej, czas dziś dla was sposobny, abyście czynami stwierdziły wasze pragnienie.

Przypatrzcież się bliźnim Waszym w Afryce, wizerunkowi Trójcy Przenajświętszej, którzy chwałę Jej zdolni są posiąść; patrzcie na te członki Jezusa Chrystusa Pana naszego, odkupione tylu bólami, pohańbieniem i Krwią Jego; patrzcie w jakiej znajdują się nędzy, w jak głębokiej ciemności rozumu, wśród jakiej burzy namiętności, w niebezpieczeństwie utraty nie życia lub majątku doczesnego, ale Królestwa i szczęścia wiecznego, w niebezpieczeństwie wpadnięcia w straszny ogień wieczny. . .

Prawda, że smutny los ich wzrusza Was, pragniecie ich ratować, wskazać drogę do nieba. . . Sodalicja św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich obrała sobie za cel ratunek dusz biednych pogańskich murzynów. Członkowie jej, zwą się misjonarkami-pomocnicami. Co one robią, jak żyją, jak pracują i modlą się o tem powie Wam bliżej książeczka *„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki;* można ją nabyć pod adresami podanemi na drugiej stronie okładki.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej w Krośnie.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.
18 II 33 19,500

Ofiary nadesłane

Dla murzynków: E. Walżyk 50 zł.; L. Walżyk 50 zł.; Leon Lipkowski 10 zł. — P. Olessowa od Stowarzyszenia Dziecięctwa Jezus w Katowicach: 4 alby, 5 humerałów, 7 komży, 6 komeżek dla ministrantów, 1 welum do błogosławieństwa, 2 obrusy ołtarzowe i 1 podkładkę pod obrus, 3 obrusiki do Komunji św., 6 małych serwetek, 2 figurki, kapliczkę do figurki, 28 lawabo, 16 palek, 12 puryfikaterzy, 1 nakrycie na monstrancję na Wielki Piątek, 18 korporałów, 1 stułę fioletowo-białą, 8 kołnierzyków na stułę, 6 cyngulum, 1 sukienkę na puszkę, 1 ozdobną palkę na kielich, 2 pasyjki, 9 białych, 5 kolorowych i 7 starych sukienek, 2 pary skarpetek, 13 chusteczek do nosa, 13 koszulek, 6 fartuszków, 7 ubranek dla chłopców, 1 stajenkę z figurkami, kilka obrazów, krzyżyk, organki, medaliki, różańce i różne drobiazgi, znaczki.

O książki dla murzynków.

„Murzynek" mówił Wam już nieraz, o tem, że Sodalicja św. Piotra Klawera drukuje katechizmy, książki do nabożeństwa, śpiewniki kościelne, i t. p. w rozmaitych językach murzyńskich i wysyła je następnie do Misyj afrykańskich. Wszystkie te dzieła ułożyli sami misjonarze wśród ciężkich prac swego apostolskiego zawodu. Ich zdaniem, książka, to cichy apostoł dla dusz, którym się oni poświęcają, a dla których Pan Jezus cierpiał i wylał wszystką Krew Swoją tak, jak i za nas.

Sodalicja dostarcza misjonarzom tych książek bezpłatnie, ale liczy na ofiary osób szlachetnych, by mogła kupić niezbędne do tego materjały, jak papier, farby itp. Czy nie zechcecie, drodzy Czytelnicy, przyjść jej ze swą choćby niewielką pomocą? Ofiarką w kwocie *trzech złotych* możecie opłacić koszta afrykańskiego katechizmu, książki do nabożeństwa lub do czytania. Do wyboru przeto dla waszego serca, dla waszej dobrej

woli! . . . Gdybyście wy nie mieli książki do nabożeństwa lub podręcznika szkolnego, jakążby wam radość sprawiło, gdyby wam ją kto ofiarował. Wasze czarne rodzeństwo w Afryce wygląda od was tej łaski; prześlijcie na ten cel ofiarkę pod adresem Sodalicji św. Piotra Klawera (adresy na drugiej stronie okładki), a przyślijcie ją w tym jeszcze miesiącu, by uczcić w szczególny sposób świętego Józefa, tego pierwszego Misjonarza Afryki. On Wam za tę jałmużnę zapłaci stokrotnie.

Ze skrzynki listowej.

Drogie dzieci afrykańskie!

Mówiono nam o waszem wielkiem ubóstwie. Wielu uczennic z naszej klasy czyta „Murzynka." Dowiedziałyśmy się stamtąd, że życzycie sobie ubranek, różańcy, obrazków, szkaplerzy i medalików. Z tego powodu trzy moje towarzyszki i ja zaczęłyśmy wspólnie kwestować. Obecnie zebrałyśmy już dosyć dużo i chcemy wam to przesłać. Wkrótce zbierzemy sumę, wystarczającą na wykupienie jednego murzynka.

Uczęszczamy do szkoły, kierowanej przez Siostry. Nasza szkoła stoi na górze. Chodzić tam latem jest bardzo przyjemnie, ale zimą, gdy nastają mrozy, sprawia nam to trochę trudu. Blisko szkoły znajduje się ładna kaplica, mamy więc sposobność kilka razy dziennie odwiedzać Najśw. Sakrament, to też chodzimy do szkoły bardzo chętnie.

Oczywiście nie zapominamy modlić się za was. Pan Bóg wysłucha niewątpliwie naszych modlitw o udzielenie łaski prawdziwej Wiary wielu dzieciom czarnym. Kończąc, pozdrawiam was w imieniu mych wszystkich koleżanek.

E. N.